Ner 13. Kraków 7 maja 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

LORD BYRON

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

Chociaż życie domowe rzadko jest dziś u nas tym czystym przybytkiem, gdzieby poetyczne dziecię serce swoje ukształcić mogło, łatwiej jednak o te przyjazne żywioły rodzinne, bo tam kapłanką jest kobieta, która w każdym wieku, mimo szkodliwych wpływów, nosi w sobie zaród wzniosłości moralnej; lecz później kiedy to dziecię, ten młody poeta wyjdzie z pod jej opieki na bezdroża świata, kiedy go owionie zatrute egoizmu tchnienie, kiedy jego czyste, łatwowierne uczucie zrani świat zimny, odepchnie niewinnego młodzieńca, co z taką wiarą dłonie przyjaźni do niego wyciągał — o wtedy drżyj nieszczęsna matko! drżyj tem bardziej, jeśliś w zaślepieniu obraz cnoty i powinności otoczyła dla niego urokiem szczęścia i powodzenia; jeśliś mu niepowiedziała, że im cnotliwszy, tem boleśniejsza czeka go walka w życiu, tem mniej słodyczy na ziemi spodziewać się może; jeślić śmiało nie wyrwała z serca jego miłości szczerej, przyjaźni stałej i otwartej, a na to miejsce, w tę ranę jeszcze skrwawioną, jeślić nie wszczepiła ziarna rezygnacji i uspokojenia w Bogu! To jest drugi chrzest poety, chrzest nawet każdego człowieka, jaki matka oddając swego wychowanka ludzkości, spełnić powinna. Inaczej wrodzona poezja nie znajdzie tu karmi, a uważając w rzeczywistości jakby umyślną ironię dla lubych ideałów poety, albo obudzi w nim rozpacz i nienawiść, lub, jeśli ten poeta nie posiada tak dumnej i mocno odznaczonej wyższości, sprobuje zniżyć swe natchnienia do ducha i potrzeb zwyczajnej rzeczywistości, połączyć święte rysy poezji z prochem ziemi, z nicością egoizmu, z reponodem ludzkich sofizmatów..... Pierwszego przejścia przykładem był Byron, drugie wyraża skeptyczno-ironiczny Goethe. Pierwszego tj. Byrona, jakkolwiek nie można liczyć do rzędu tych poetów, którzy przynieśli już w zawód poetyczny wykształcony zmysł dobra i prawdy, niemniej przeto zasłużył na współczucie ludzi — bo walczył, cierpiał, pragnął cnoty. Całe jego życie jest obrazem tej walki, tęsknotą duszy, króra się z osłony błędu i zepsucia uwolnić usiłuje.

Jerzy Noel Gordon Byron urodził się*) 22 Stycznia 1788 roku w Dover. Rodzina Byronów, jedna z najświetniejszych w Anglji, pochodząca po mieczu od zdobywców normandzkich, łączyła się w nim po matce, ze krwią królów szkodzkich. Jan Byron, admirał i kommodor angielski był jego dziadkiem; brat i syn tegoż, ojciec poety, mniej sławną zostawili po sobie pamięć. Pierwszy zabiwszy w pojedynku jednego z blizkich swoich krewnych, pana Chaworth, dręczony wyrzutami sumienia, samotnie resztę życia w rodzinnych dobrach swoich w Newstend-Abbey przepędził. Drugi, marnotrawny i płochy, porwał był w młodości lady Carmathen i z nią się ożenił; gdy zaś ta wkrótce umarła, ponowił związki z Katarzyną Gordów; matką poety, której posag wkrótce roztrwonił i opuściwszy ją nakoniec, sam we Francji życie zakończył. Pozostała wdowa w stanie blizkim ubóstwa, schroniła się z pięcioletnim synem do małego miasteczka Aberdeen w Szkocji, gdzie ten pierwsze wychowanie odebrał.

W dziecinnej już duszy jego objawiły się wielkie i namiętne uczucia, zapowiednie wyższego geniuszu i burzliwej przyszłości. Pamięć dostatków i potęgi przodków, któremi sama matka potęge jego draźniła, porównana z obecnem ubostwem, podnosząc myśl jego w dumę, dawała mu uczuć upokorzenie, podwojone w oczach jego lekką ułomnością chromania, które przypadkiem wynikłe, na całe życie zostało. To kalectwo wystawiło go wcześnie na szyderstwa i przycinki kolegów — i

*) Niniejsza biografja jako wyciąg oparty na dokonanych już studjach ma przedstawić naszym czytelnikom w sposób przystępny i zajmujący życie i wpływy tej sympatycznej postaci tak pięknie rysującej się na kartach dziejów nowoczesnej poezji.

temu to może przypisać należy początek dumnej pogardy, jaką w nim później umocniło poznanie nikczemności wieku. Ułomności tej nie przebaczała mu nawet matka, chociaż, jak mówią, sama była owej powodem. Pewnego razu w uniesieniu gniewu przeciw synowi, zawołała: „obyś tak skoszlawiał na umyśle, jakżeś koszlawy na ciele." Popędliwy charakter matki, a zarazem jej namiętne przywiązanie do syna, niemniej też często w dzieciństwie dotkliwie jątrzyły jego zbyt drażliwe serce.

Młody Gordon, jedyna pociecha matki, wychowany był w pieszczotach i niezmuszany do nauki; wolno mu było przez całe dnie spinać się po górach i przebiegać lasy; pozbawiony zabaw i przyjemności swego wieku, bez krewnych, bez przyjaciół, wzrastał jak na pustyni. Taki sposób życia wśród pięknych okolic Szkocji zaszczepił w nim ową miłość natury, którą stale zachował i która w dalszym ciągu życia w nieszczęściach go pocieszała. W pierwszych jego poezjach zachowały się wspomnienia jego młodości i miejsc, w których ją przeżył. Wychowanie Byrona tak było poetycznem, jak jego życie; żaden przymus nie wstrzymywał jego uczuć; wyobrażenia jego rozwijały się wśród okolicy malowniczej i w podania bogatej. Zbieranie starożytnych legend Szkocji było ulubionem jego zatrudnieniem; pod cieniem czarnych sosen kazał sobie opowiadać czyny dawnych wojowników, a dusza jego zapalała się przy podobnych opowiadaniach. Częstokroć gwiazdy się pokazały, nim o powrocie do domu pomyślał. Na dolinie *Zoch na Gar* przebywał najchętniej i pierwsze pieśni jej poświęcił. Jak więc widzimy, życie jego poetyczne wcześnie się w nim objawiło, a dziecię, co na księgi ludzkie zimnem i obojętnem patrzało okiem (bo do nauki nie wielką chęć okazywał), z zapałem rozważało piękną i olbrzymią naturę. Rozległe propozycje genialnego czucia długo drażnione są małemi wymiarami pomysłów ludzkich, tylko rysy śmiałe przyrody odpowiadają ich dzielności. I ztąd pochodzi, że dziecinność poety nie zdradza nigdy tych nadzwyczajnych zdolności, jakie widzimy wcześnie w ludziach, co w zawodzie nauk lub badań rozumowych wsławić się mają. Poeta jest cichy, nieśmiały, milczący; pieśń czucia co się rozlega w duszy, nie tak prędko może dobrać wyrazów do wykrycia ludziom swego bogactwa i on rozwija się w milczeniu; dlatego jeszcze pierwsze próby jego poezji zdają się być zwykle słabe, szczególnie co do formy, tylko bystre oko prawdziwego znawcy potrafi tam wyśledzić ukryte zarody genialne.... Brakowało jednak Byronowi najdobroczynniejszego wpływu, najwłaściwszej osłony poetyczności, brakowało mu szczęścia rodzinnego i uroku synowskiej miłości. Czy to wina zbyt wolnego postępowania matki z żywem dziecięciem, czy w skutek słabego rozwinięcia się wdzięczności w sercu Byrona; stosunek ten, tak zwykle miły, tak przyjazny wychowaniu człowieka, dla niego był raczej szkodą niż pomocą, raczej sposobem budzenia namiętnych wzruszeń, nie zaś wzrostu szlachetnych dobrego syna przymiotów. Szczęśliwszy pod tym względem Walter-Skot znalazł na łonie światłej matki prawdziwe skarby moralnego życia. Razem z miłością synowską wzrastała w nim miłość dobra; to też sławny autor *Wawerteja* daleko wyżej stoi jako człowiek pewnego, oznaczonego charakteru, on daleko prędzej dokupił się wewnętrznego spokoju i zgody wyobrażeń, poetyczność młodzieńcza szybko połączyła się u niego z rozwagą umysłu, lata wiosennych marzeń ustąpiły wcześnie spokojnemu i rozległemu widzeniu rzeczy i stosunków ludzkich. Dziecinność Walter-Skota była chwilą niewinności i czucia, dziecinność Byrona — już walką, — burzą, która nigdy ucichnąć nie miała! Byron umarł poetą natury, bez żadnego prawem moralnem namaszczenia, w nim jest więcej potęgi, poezji, lecz mniej daleko związku z powołaniem artysty, z celem sztuki, jak w Walter-Skocie.

Odosobnienie i ubostwo, gdyż matka zaledwie cokolwiek majątku zachowała, zrobiły Byrona niepodległym; ustawy społeczności, jej gorzkie przymówki nie przygasiły w nim ognia genialności. — W 9tym roku wszedł na pensję w Aberdeen. Nazywano go wtenczas Jerzy Byron *Gordon.* Ostatnie nazwisko bardzo cenił, bo mu przypominało matkę; wpadł w złość i uważał za obelgę, jeśli który z towarzyszów nazwisko to opuszczał. Jakkolwiek słabe miał siły, lubił jednakże ćwiczenia gwałtowne i na koniu dobrze jeździł, trudnił się rybactwem, sam się na czółnie woził i długie przestrzenie przepływał. Był także bardzo śmiałym: razu jednego dziecko niesprawiedliwie przez inne mocniejsze dzieci napastowane, schroniło się do jego matki. Młody Gordon wdał się w spór i rzekł, że nie ścierpi, aby ktobądź szukając u niego przybytku, miał doznawać krzywdy. Kłótnia wszczęła się między nim a napastnikiem; i jakkolwiek słabszy i mniejszy, sam pierwszy wzywał go do walki, która przez dwie godziny trwała i dlatego tylko przerwaną została, że siły obu rycerzy się wyczerpały. — Pracował mało, ale z łatwością. Czułość zbyteczna robiła go drażliwym i do przyjmowania wrażenia nadto skłonnym. Z tem wszystkiem niechęć raczej przez wzgardę niż przez gniew okazywał. Przywiązany był do zwyczajów miejsca swego urodzenia i lubił opowiadać legendy i powieści zabobonne, któremi go w dzieciństwie bawiono, a wierzył w nie zupełnie. Był towarzyskim i do poświęceń gotowym, częstokroć posuwał ten przymiot nawet zadaleko. Jeden z jego towarzyszów przyjechał do niego na krajowym koniku i zaproponował mu przejażdżkę. Odbywali ją kolejno to piechotą, to konno, a gdy do starego na rzece mostu przybyli, zatrzymał Byron swego towarzysza i prosił go, aby zsiadł z kuca i jemu samemu na nim most

przebyć dozwolił, bo podług dawnego u ludu przechowanego proroctwa, most ten wtenczas zapaść się miał kiedy jedynak wdowy i jedyny źrebiec klaczy razem tamtędy przebywać będą. „A któż wie — mówił – czy kuc ten nie jest jedynym źrebcem klaczy, my zaś jesteśmy jedynakami wdów, lecz ty masz siostrę, za mną płakałaby tylko matka.“ Ustąpił towarzysz, lecz zaledwie Byron okropny przejazd rozpoczął, gdy w tej chwili za nim pospieszył; stanąwszy na drugiem brzegu, przyznali obaj poważnie, że kuc nie jest jedynakiem. —

(Ciąg dalszy nast.).

FRAGMENT.

Jak muszla morska, gdy śmiertelnie chora
Perłami ból swój wyłzawia;
Serce poety gdy je świat zakrwawia
Wyrzuca pieśni!....

Perły się rodzą by na białych piersiach
Cór szczęścia — wstydzić się bladości smutnej,
A pieśni po to by w swój szał okrutny
Zaklinać serca! —

Cóż więc ty wolisz czy pieśni — czy perły?
Miłość bez duszy, czy też ów szal święty
Błogosławiony u smutnych — przeklęty
Przez dzieci szczęścia?

WNUCZKA

Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety,

przepisał

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy).

I.

Historja mego dziadka.

Lecz bolesne zaszły wypadki. Hrabianka pojechała z matką do Nizzy, ale ponieważ przy niej znowu przez czas dłuższy nie było mego dziadunia, zamiast ulgi doznała jeszcze większych cierpień. Trzeba było jeszcze nieszczęścia, że właśnie w Nizzy bawił na ówczas hrabia Juliusz, znany jej oddawna gość w domu rodzicielskim, który starał się o jej rękę. Julja ani patrzeć na niego nie chciała. A natarczywe jego konkury, życzeniem matki wspierane, rozdrażniały ją jeszcze bardziej, i powiększały jej chorobę. Przyszło więc nareszcie do tego, że biedaczka okropnie znowu zapadła. Miejscowi lekarze orzekali stanowczo, iż nie ma dla niej żadnego ratunku, a skoro wezwany listem żony przybył do Nizzy hrabia X., zastał swą jedynaczkę prawie umierającą. Na łożu śmiertelnem leżąca biedna hrabianka umierającym głosem objawiła wtedy swą ostatnią wolę rodzicom. Trzeba dodać, że była już pełnoletnią. Otóż życzeniem jej ostatniem było, aby cała część jej majątku, doręczoną była memu dziadkowi, i aby mu wyraźnie powiedziano, że hrabianki serce do ostatniej chwili uderzało dla niego szczerą miłością. — Stroskani rodzice z bólem serca słuchali tej konfesji umierającej córki — gdy w tem jakby nadludzką siłą podniosla się hrabianka Julja na posłaniu, i dziwnym blaskiem oczu spojrzawszy w twarz rodziców, zawołała niezwykle silnym głosem; — Nie! ojcze — nie!.... nie takie moje przeznaczenie, ja nie umrę jeszcze! On będzie moim! Wy poślecie po niego... Ja będę jeszcze i na ziemi szczęśliwą. — On mię ocali. — Poślijcie po niego! — Rzekłszy upadła znowu na poduszki, i zasnęła snem zagadkowym dla wszystkich lekarzy, którzy sobie tego fenomenu wytłumaczyć nie umieli. Sen Julji trwał 48 godzin. Rodzice tymczasem widząc w tem zjawisku wyraźną wskazówkę bożą, postanowili nareszcie ugiąć karku przed oczywistem dla nich przeznaczeniem. Posłali po mego dziadka, i oświadczyli mu ostatnią wolę swej córki. Dziadek mój przybył i tym razem natychmiast do Nizzy — i ujrzawszy chorą, zaledwie z długiego snu przebudzoną, i on także pojąć nie mógł dziwnego zwrotu w jej chorobie. Był jednak szczęśliwy jej przepowiednią, która się wreszcie spełniła. W kilka dni po przyjeździe mego dziadka hrabianka nad podziw wszystkich, wstała z łóżka, i widocznie powracała do zdrowia. Za jej usilnem naleganiem hrabiostwo zezwolili nareszcie na związek jej z Doktorem X., którego niższe urodzenie nagradzała w ich oczach wielka sława, jakiej mój dziadek używał, bywając wzywanym nawet, do panujących dworów na konsylia. Dumnym tym ludziom niczem się nie wydawała ta okoliczność, że przez mego dziadka, życie swej jedynaczce przywracali. Muszę tu także zanotować sławną bajeczkę, jaka w familji hrabiego X krążyła w ówczas z powodu tego mezaliansu, i była przyjmowaną z całą wiarą. Otóż mówiono, do czego się bardzo przyczyniał hrabia Juljusz — że cała choroba hrabianki była arcyzręczną mistyfikacją, że mój dziadek był tej roli autorem, i że ją podtrzymywał sztucznemi leki i różnemi środkami chemicznemi. — Wierutną i śmieszną tę

*

bajeczę powtarzano z różnemi dodatkami, i było wielu, którzy jej na serjo wierzyli.

Koniec końców przyszło do tego, że dziadek mój pojął za żonę hrabiankę Julję, i że ślub odbył się we Włoszech po czem oboje zostali czas dłuższy pod włoskiem niebem, a hrabiostwo X. powrócili do domu.

Lecz nie długie było szczęście hrabianki. Całego pożycia ich było zaledwie trzy lata. A chociaż zdrowie jej prawie zupełnie powróciło, chociaż córeczka ich Marja zdrowiuteńką była i roskoszną— przecież przy końcu trzeciego roku matka jej znowu zapadła niebezpiecznie i mimo najusilniejszych starań mego dziadka osierociła moję matkę. Dziadek mój opowiadając tę chwilę nie mógł się nigdy od łez powstrzymać; ciężki i straszny był to dla niego cios. Z maleńką sierotką osiadł w swoich dobrach w Galicji i zamknąwszy się prawie przed światem pustelnicze prowadził życie. Wtedy także postanowił sobie zrzec się praktyki lekarskiej, mówiąc iż skoro Julji nie uratował życia, jakżeż by mógł ratować je innym. To też mimo usilnych nie raz próśb nie udzielił się wcale — i aby wszelkich uniknąć stosunków ze światem maleńką Maniusię oddał na wychowanie swej siostrze, i żył samotny w ciągłej goryczy i żałobie.

Następne lata jego samotniczego życia nie przedstawiają żadnej rozmaitości do opisu. Ta samotność trwała lat 19 — i nie przerwał ją ani ślub mojej matki, która wyszła za Stanisława B., poległego obok jenerała? Sowińskiego pod Wolą, ani nawet biednej wdowy śmierć bolesna — ale przerwało ją moje sieroctwo, która byłam jedyną po jego córce a więc i po hrabiance Julji pamiątką dla jego serca. Wnuczka zajęła ważne jakieś miejsce w zbolałem sercu dziadunia. Czy to bowiem dziewiętnastoletnie osamotnienie, czy nagła tęsknota za ludźmi, czy zmiana zdrowia i usposobienia — nie wiem — dość, że coś wpłynęło tak silnie na mego dziadka, że posłał po mnie do swojej siostry, kazał natychmiast przywieść do siebie, otoczył opieką o jakiej ledwie ktoś zamarzyć może, i odtąd stałam się jego najulubieńszą wnuczką, a on pieścił się mną jak ojciec, i kochał nagrodą uczuć za utracone zawcześnie serca rodzicielskie. — Wnuczka Paulinka była u niego wszystkiem. To też nikt się dziwić nie będzie, że wychowanie moje pod takiemi warunkami musiało być jak najtroskliwsze, jak najwybredniejsze.— Być może, wolno mi przypuszczać dzisiaj, że właśnie to zbytecznie pieszczotliwe wychowanie pożądanego szczęścia mi nie sprowadziło, że może gdybym się chowała prościej, naturalniej, byłabym zdolniejszą do życia, jakie mi los później zgotował, lecz nie mogę tego brać memu dziaduniowi za złe, co ze mną robił, bo on to wszystko robił z najgłębszego uczucia, bo mię kochał, jak chyba nikt nikogo kochać nie potrafi... Tego też wychowania było skutkiem, że zawcześnie bo w 8ym roku życia, byłam już niepospolitą kapryśnicą, i w bezrozumie moim pieszczoty jego nagradzałam grymasami zepsutego dziewczęcia. Bo też musiałam się zepsuć w obec tego wszystkiego, co mię otaczało. Wszystko, o czem tylko człowiek zamarzyć może, miałam na każde zawołanie, na każde zachcenie, na każdy grymas. Niczego mi nigdy nie odmówiono. A pochwały mojej piękności, moich nadzwyczajnych talentów — czyliż mnie nie powinny były zepsuć do reszty? Kształcona przez najlepszych mistrzów i pedagogów, francuzów, włochów, niemców — postępować naturalnie musiałam w naukach, mając przytem trochę wrodzonych zdolności, ale wątpię o tem, aby te moje postępy były takie, jakiemi je być sądził mój dziadek. U niego wnuczka Paulinka była geniuszem. Mówiła po francuzku jak rodowita paryżanka, rysowała jak Dorè, grała na fortepianie jak Chopin. Ach! ten fortepian, ten fortepian! Gdym usiadła przy nim, mając np. lat 20, Dziadek mój nie posiadał się ze szczęścia — słuchał, jakby istotnie jaki Liszt grał przed nim ręką mistrzowską i spraszał z całej okolicy obywatelstwo na koncerta genialnej wnuczki — a ja zbierając huczne oklaski zawcześnie trułam się rozkoszą próżnej sławy, której wartości cenić nie umiałam.... Cóż więc dziwnego, że tak zkaprysana i zepsuta nadużywałam nieraz memi grymasy dobroci serca mego dziadka. Nigdy nie zapomnę tej chwili, w której po raz pierwszy w mem życiu uczułam wyrzut sumienia ze zbytków, jakiemim odpowiadała na pieszczoty mego dziadka.

Był jak pamiętam dobrze prześliczny dzień lata. Dziadek mój poranki najczęściej spędzał w swym gabinecie, pełnym książek i narzędzi medycznych, bo chociaż nie praktykował już dawno, nauki swej nieporzucał bynajmniej, owszem troskliwie śledził jej postępów, i czytał wszystkie uczone dzieła tyczące się medycyny. Owóż właśnie tego rodzaju pracy oddawał się zazwyczaj rankami, a ja wtedy zaledwie wstawszy z łóżka odbywałam albo przechadzkę z panną, albo też biegłam do ogrodu i orażenrji, po czem dopiero następowała lekcja muzyki z metrem, który z poblizkiego miasta przyjeżdżał dziennie końmi dziadunia, wysełanymi po niego z pojazdem. Owego tedy poranku mnie przyszło do głowy przełamać codzienny tryb życia, który mi się był już znudził, i nie czekając godziny poobiedniej na pieszczoty z dziadkiem przeznaczonej, pobiegłam do jego gabinetu nie zważając na to, że Dziadunio nie lubił, aby mu w naukowej pracy przerywano. Dziadunio siedział przy swoim biurku, a siwa jego głowa, pochylona nad książką, dziwnie mi się podobała wtedy. Po cichutku zbliżyłam się do biurka, a gdy mnie nie spostrzegł jeszcze; w jakiejś nowej książce zaczytany, wyciągnęłam rączkę moję małą na biurko, i szybkim zamachem zamyliłam mu kartki w książce, w której czytał.

Wtedy ocknął się dziadunio z zadumy, i z gniewem ofuknął mnie po raz pierwszy w życiu słowy: Nie przeszkadzaj mi!.... Słowa te jak piorunem ugodziły w serce skapryszonego dziewczęcia.... Nie rzekłam nic, ale zadąsana wymknęłam się z jego gabinetu — i pobiegłam ze łzami w oczach do ogrodu. Przebiegłam szybko prześliczną aleje jabłkową i dostałam się nad brzeg koło ogrodu płynącego Prątu. Nad brzegiem stała stara wierzba, gałęzie wyciągały płaczliwe ramiona nad wodę. Obraz był poetyczny i bardzo rzewny, często lubiłam się mu przypatrywać, teraz nęcił mię swoją uroczą tęsknotą. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z ŻYCIA PARYZKIEGO

przez

KAROLA FORSTERA.

PARYŻANKI.

La femme règne en France.

Francuzka jest jedną z najprzyjemniejszych istót na świecie, i bez zaprzeczenia pierwsze zajmuje miejsce, między kobietami wszystkich narodowości. Wprawdzie palmę tę pierwszeństwa możnaby jeszcze zakwestjonować, atoli piękności tamte nie wytrzymują porównania, jako pozbawione po większej części owych czarujących wdzięków, które są wyłączonym udziałem kobiet francuzkich a szczególnie Paryżanek. Gdzież znajdziemy ową uprzejmość w obejściu, ową żywość dowcipu, swobodę manier, łatwość wymowy, ową giętkość ruchów, ów dobry gust w ubiorze? Gdzieindziej przymioty te są właściwe wyłączne klassie uprzywilejowanej, wysokiej arystokracji, z bardzo rzadkiemi wyjątkami klass średnich. Tutaj każda kobieta brzydka czy piękna posiada rzeczywiście wszystkie te zalety, jakie gdzieindziej *dystyngowane* wychowanie zaledwie nadać może. Młoda Francuzka, wzięta z jakiejkolwiekbądź sfery społeczeństwa przekształca się zupełnie w przeciągu kilku tygodni i może zająć miejsce obok barona lub markiza czystej krwi, a niczem nie zdradzi swego pospolitego rodu. — Bystrość jej dowcipu jest prawdziwie zdumiewająca i nieraz kobiety te, które odebrały bardzo liche wychowanie, zadziwią cię śmiałem i pewnem pojęciem o wielu rzeczach, znajdą wyrażenia iskrzące wykończeniem i stósownością a nawet przyznając się do braku nauki wprawiają cię w wątpliwość czy to prawda, czy też rola, czy to pochodzi ze skromności lub też z miłości własnej.

Lekkość i płochość, o które je oskarżają są we Francuzkach więcej powierzchowne niż rzeczywiste. Lekkość ta leży prędzej w umyśle, rzadziej zaś w ich sercu, i często mamy liczne przykłady owego ciągłego przywiązania, owych poświęceń, które przynoszą zaszczyt kobietom, nawet w takich przypadkach, gdzie zawiązane stosunki nie mogą zyskać przyzwolenia surowej moralności, jakiej wymagają prawa towarzyskie i społeczne.

Piękność Paryżanek trzeba *umieć* godnie ocenić, gdyż pierwszy rzut oka na nie powiększej części nie bardzo jest korzystny. Lecz jeżeli nie uderzają onie odrazu swym ogółem, za to szczegóły są tak piękne i wdzięczne, że mimowoli zmuszeni jesteśmy podziwiać całość i wytwarzamy ją sobie tak powabną, iż łatwo wytrzymają Paryżanki porównanie z pięknością miedzianych cór Albionu lub sentymentalnych, słodkich i miękkich dzieci Germanji. —

Dla Paryżanek wynaleziono owo wyrażenie nie dające się wytłumaczyć na żaden ze znanych języków: *minois chiffonné,* które mówi, że wszystko w nich jest utworzone na to aby się podobało.

Paryżanka jest przedewszystkiem pełna wdzięku; jej piękność polega głównie na ożywieniu i wyrazie twarzy, na ogniu błyszczącym z źrenicy; jej kibić wysmukła i wycięta w najdelikatniejszych konturach, jej nóżka artystycznie wymodelona, mała, z podbiciem wygiętem i wzniesionem; pod tym względem nawet mogą śmiało rywalizować z *segnoritami* hiszpańskiemi, które jak każdy wie, mają nadzwyczaj piękne nóżki. W ogóle figura Paryżanki jest nadzwyczaj wdzięcznie zaokrąglona i zakończona rączkami małemi, miękkiemi, a nadewszystko zbyt wypieszczonemi.

Paryżanka pozbawiona wszystkich darów piękności ma jeszcze w swej toalnie nieskończone *refugium*, aby się stać ponętną i czasem nawet pożądaną. Krawczki i szwaczki są nader zręczne, fryzyerzy niezrównani; nie dziw zatem, że Paryżanki są królowemi gustu i mody. —

Jeżeli wszystkie Paryżanki są mniej więcej piękne, jeżeli wszystkie posiadają rzadkie przymioty, które się podobają i nęcą, jest jeszcze mnóstwo odcieni, które trzeba umieć poznać i zbadać, by mieć zupełne wyobrażenie o kobiecie Paryża, jej zwyczajach, stanowisku, wpływie, stosunkach i obyczajach.

Kobieta z wyższego świata, tak zwana *la femme fashionable*, przedewszystkiem jeżeli piękna i młoda, jest prawdziwą królową; króluje ona despotycznie nad swymi poddanymi i silnie dzierży berło mody w swych ręku. Dopóki trwa jej piękność, póki otacza ją bogactwo, jest ona gwiazdą dzienną, bożyszczem, przed którem wszystko się ugina, a jej najmniejsze względy

poczytują się za największe łaski. To królestwo jednak tak absolutne, jak wszystkie królestwa tego świata, podlega zmianom; pomiędzy najznaczniejszemi damami istnieją rywalizacje, zawiści, ciągłe spiski i intrygi, gdyż opinja *najpiękniejszej* jest dla kobiety tem, czem dla żołnierza stopień marszałka, marzeniem całego jej życia, wszystkich jej chwil. Gdzież jest kobieta, którąby mogła śmiało powiedzieć: Ja zawsze będę piękną? — Nigdzie. — Jeden podszept wystarcza na zachwianie tą wątłą przewagą, tym kruchym tryumfem; królowa dzisiaj, jutro może upaść i więcej się już nie podnieść. Ileż to zaś mozołów i trudów, ileż imaginacji, kosztuje kobietę wyższego świata aby u nóg swych utrzymać wszystkich swych poddanych, aby o ile można jak najdłużej przy zjawieniu się w salonach słyszeć ten ogólny szmer i szept: *La voilà!* aby w oczach licznych swych rywalek czytać, iż zawsze *ona* jest najpiękniejszą. — Dzisiaj ćmiąca brylantami, jutro ukazuje się w toalecie, której największym urokiem prostota; lecz zawsze i wszędzie zachowuje wyższość gustu, każąc się nienawidzieć lub podziwiać. Raz odznacza się kwiatkiem kokieteryjnie zatkniętym, to znów naszyjnikiem z pereł, niknących w obec białości jej ramion. — Na balu przedewszystkiem jest ona w prawdziwym swym żywiole; — lecz muzyka ustaje, światła gasną, konie pędzą galopem a królowa wraca do swego państwa, to jest do swego mieszkania, gdzie upojona potęgą swych czasów i swej młodości, kładzie się do łóżka rozmyślając nad następującym wieczorem, nowemi tryumfami, nowemi strojami. Dla niej niema wypoczynku; jest to ciągła walka kokieterji. Zawsze czujna, zawsze przygotowane na odbijanie razów zadawanych jej niespodzianie; życie jej uchodzi między ciągłą bojaznią a tryumfami. Nie zna ona wylania przyjaźni i zwierzeń, aby nie dać sobie wykraść nowego kroju sukni, jaki sobie wyimaginowała; nie zna cierpień, bo to ściera świeżość z jej lica, nie zna miłości, ma ona o czem innem do myślenia; zaczyna ona kochać dopiero wtedy, kiedy złoży swe berło, a wtenczas staje się kobietą prawdziwie jędrną, istotą nieokreśloną, nie ujętą rozpaczą kochanków i lekarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika. — *Kraków nowonarodzony przez duchy — kronikarzy gawędzi o smutnéj prawdzie dla dziennikarzy — a o smutniejszéj dla publiki galicyjskiéj — Czyli zero do zera — a będzie zero.*

Nareszcie i Kraków doczekał się jasnowidzącéj Pani....... zjawiła się w naszéj stolicy z całem zapisem magnetyzmu i niezadługo ma rozpocząć konferencje z duchami.

Jaki taki więc, ciekawy przyszłości — pośpieszy niezawodnie aby posłuchać z ust sławnéj prorokini co mu też przeznaczenie gotuje w udziale.

Nie brakuje zapewne cudownych rzeczy, które w takich razach są najlepszą przynętą publiczności i wypróbowanem wabikiem na polskie grosze.

Jakkolwiek trudno dziś zaprzeczyć aby tak zwany *magnetyzm zwierzęcy* nie istniał wcale — możemy powiedzieć na pewno że nie ma on władzy zaglądania w przyszłość. — Co do przeszłości — jeszcze jako tako — ale któż ją ciekawy słyszeć? — Niekiedy bywa to nawet wcale niebezpiecznie, zwłaszcza przy świadkach...

Cokolwiek bądź magnetyzm zwierzęcy należy do jednéj z tych rzeczy o których to mówią że nie śniły się filozofom naszym, nawet uczeni nie wiele mogą o nim powiedzieć. Jest coś — ale z kąd to coś przychodzi i do kąd dąży — nie wielu może na to pytania odpowiedzieć

Szkodą tylko że ów ciekawy zresztą fenomen znajduje się po największéj części w rękach szarlatanów — którzy spekulując na łatwowierność naszą wyzyskują nas niemiłosiernie.

Owi bowiem akrobaci — linoskoki i prorokinie jestto ni mniéj ni więcéj jak pewien rodzaj szarańczy któréj najlepiéj smakują polskie grosze.

I niechże mi tu teraz kto wytłómaczy jakim sposobem pisma u nas mają egzystować? — Na co nam rozumu uczyć się u siebie? — Kiedy cudzoziemcy przywożą nam go z zagranicy gotowiuteńki a przytem można zobaczyć małpkę przebraną za pajaca niedźwiedzia tańcującego, lub coś w tym rodzaju. Jestto popularny sposób wzbogacania swéj wiedzy — przy pomocy plastycznych illustracji. — Cokolwiek za drogi jak na nasze kieszenie, które z jednéj strony podatki — a z drugiéj, dosyć często przytrafiające się u nas rewolucje nadwerężyły cokolwiek, ale kogo stać na ryby i na pieprz mu podobno nie braknie.

Jest i to prawda niezaprzeczoną że nie mam prawa zaglądać w program waszych wydatków szanowni moi czytelnicy i czytelniczki, ale jeżeli już idzie wam o konieczne wydanie pieniędzy — doprawdy nieznam lepszego sposobu nad... kupienie za nie książki lub zaprenumerowanie jakiego dziennika — a jeśli już niewiecie obejść się bez widoku małpki przebranéj za pajaca, toż najprędzéj dowiecie się o niéj z dzienników — widzicie że choćby dla tego, warto prenumerować pisma.

Jest jeszcze jeden sposób którego postanowili chwycić się Redaktorzy pism Galicyjskich — t. j. z imienia i nazwiska ogłosić tych wszystkich, którzy nigdy w życiu nie kupili żadnéj rzeczy drukowanéj. — Przy ciekawéj téj pracy pokazałoby się może, iż dziewięćdziesiąt dziewięć na sto Galicjan — czekałaby nieochronną kompromitacja! — Statystyka to rzecz najbardziéj prekonywająca.

Zresztą niema się tu czego zapierać — u nas (w Galicji) nie literatura kosztem publiczności żyje — ale publiczność kosztem literatury — rzecz ta chwieje się zupełnie opacznie w stosunki do cywilizowanych, krajów — a niechnoby kto śmiał nam wyrzucić w oczy żeśmy barbarzyńcy — gotowy pojedynek! — stać nas jeszcze na junakierją. —

ROZMAITOŚCI.

Czego miłość nie dokaże. Frére-Orban, dzisiejszy minister Belgijski, jest synem biednego odźwiernego, który się nazywał Frére. Obecny mąż stanu już skończył szkoły, i miał zdawać tak zwane rigorosum, gdy

pokochał piękną i dobrą panienkę, córkę jednej z najbogatszych rodzin w Brukselli i postanowił prosić rodziców o jej rękę. Odmówiono mu jej, ale kochanka rzekła:

— Dzisiaj masz zdawać egzamen, jeżeli go zdasz, o czem zresztą nie wątpię, przyjdź do teatru i każ sobie otworzyć lożę moich rodziców. Za miesiąc będę pańską żoną.

— A rodzice?

— Zaufaj mi pan i zrób co ci radzę.

Tego samego wieczora teatr był przepełniony widzami, kiedy pan Frére wszedł do loży swej ukochanej, która nie namyślając się i chwili, rzuciła się nowemu adwokatowi w objęcia.

W miesiąc potem p. Frére ożenił się z panną Orban, i przybrał nazwisko Frére-Orban.

Małżeństwo za pomocą pary. Gdy niedawno pociąg marsylski zatrzymał się jak zwykle w małym dworcu w pobliżu Tarasconu, przystąpiło młodziutkie dziewczę w skromnym czepeczku czarnym do wagonów pierwszej klasy, ażeby sprzedać świeże jagody, których w Paryżu nie było jeszcze o tym czasie. Piękność jej była tak zachwycającą, że syn jednego z najbogatszych jubilerów paryzkich, który powracał z Genewy, zakochał się w niej szalenie.

— Zkąd jesteś nadobne dziecię? — zapytał ją z wielkiem wzruszeniem.

— Z Arles.

— Czy poszłabyś zamąż?

Dziewczyna uśmiechnęła się. Po tej milczącej odpowiedzi wyskoczył młodzian z wagonu, kupił w dworcu drugi bilet do Paryża i powróciwszy do handlarki jagód, zawołał:

— Daj mi twoje jagody.... Tak, a teraz siadaj, oto twój bilet.

— Ależ panie!...

— Spiesz się bo pociąg odchodzi, ożenię się z tobą w Paryżu.

Dziewczę wsiadło, a z Lugdonu wysłali już kochankowie następujące dwa telegramy. Nr. 1. Do owdowiałej pani L. „Mamo idę za mąż... bogaty pan i brunet... papiery posłać do pana X... ulica... w Paryżu...“ Nr. 2. Panu... w Paryżu: „Ojcze żenię się z arlesyanką. Przygotuj pokój i twoje przyzwolenie.“ Nazajutrz stanęli w Paryżu, a we dwa dni potem byli już małżonkami. Taką jest potęga pary.

W mowie potocznej ludzi klassy średniej, wiele jest wyrażeń kursujących, znaczenie których domyślne znane jest każdemu, ale przechodzenie częstokroć zagadkowe, zakrój zaś nie jednokrotnie pełen charakteru.

Oto jest treść rozmowy w tym guście, słyszanej przez nas niedawno.

— Złoto, srebro i drogie kamienie widziałem— wszelki duch pana Boga chwali!

— Kopę lat, kopę lat!

— Żyjesz więc?

— Bokami robię!

— No i jakże?

— Uszy do góry, choć dusza na ramieniu.

— Z którychże stron teraz?

— Od piskorzy.

— Gospodarujesz?

— Klepię biedę.

— A cóż tam w nowych stronach teraz? Andrzej żyje?

— Ziemię gryzie od dawna.

— A Paweł?

— Także na księżą gródź patrzy.

— A Jan?

— Parę miesięcy temu nogi wyciągnął.

— Słyszałem, że Ignacy szumnie żyje?

— Ostatnie podrygi.

— No, a owa piękność słynna — cudowna panna Jadwiga?

— Rutkę sieje.

— A jej adorator, ów majętny gładysz jakże go tam? pan Alfred?

— W piętkę goni.

— A jego braciszek Alfonsek?

— Bakę świeci stryjaszkowi, który obiecał mu coś tam zapisać.

— A Izydor?

— Tadeusza śpiewa!

— Tam do licha, obiecywał porządnego człowieka.

— Przemądrzył.

— A jego brat Leon?

— Ampułę czyści, brzytewkami się bawi, cholewki smali do ciepłych wdówek, patrzy z którego komina się kurzy i zagiął parol na jedną szyk — dziewczynę, mającą sporo baranków.

— A cóż, może trafiła na swego?

— Rzepa chłopu, nie zegarek.

— No, trzymaj się ciepło.

— Pisuj na Berdyczew.

Nadesłane ze Lwowa dnia 14 kwietnia 1870 r. Na wniosek dra. Libelta zaprosiło tutejsze Towarzystwo pedagogiczne wszystkich, piśmiennictwem ojczystém czyto bezpośrednio, czy pośrednio zajmujących się, na walne zgromadzenie, celem złożenia *komisji ortograficznéj*. Posiedzenie odbyło się dziś w sali radnéj. Zgromadzeni uchwalili następującą rezolucję: „Sprawa ustalenia pisowni polskiéj dokonaną być może pomyślnie tylko przez takie komisje, które posiadają zaufanie wszystkich stanów, zajmujących się piśmiennictwem ojczystém, a zatém wyjdą z wyborów i złożone będą w myśl wniosku dra. Libelta z trzech profesorów, z trzech literatów i z trzech publicystów. Zgromadzeni wyrażają życzenie, ażeby komisję orto-

graficzne: krakowska i poznańska wyszły podobnie jak lwowska z wyborów.“

Do komisji ortograficznéj lwowskiéj wybrani zostali z grona profesorów pp. *dr. Euzebiusz Czerkawski*, *Adam Kuliczkowski* i *Bronisław Trzaskowski*; z grona literatów pp. *dr. Antoni Małecki*, *dr. Władysław Wisłocki* i *Henryk Schmitt*; z grona publicystów pp. *Jan Dobrzański*, *Władysław Łoziński* i *Karol Widmann*.

OD ADMINISTRACJI „KALINY.“

Szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z przedpłatą za kwartał pierwszy, prosimy o odnowienie takowej; gdyż nie wiedząc czy na dal życzą sobie prenumerować „Kalinę,“ zmuszeni jesteśmy wstrzymać się z dalszą przesyłką.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla prenumerujących ***rycinę mód*** oraz arkusz ***wzorów*** i ***krojów***, a ponieważ takowe nadeszły w chwili zamknięcia dziennika, opis podamy w następnym Numerze.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

PODANA PRZEZ KSIĘGARNIĘ

WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO

W KRAKOWIE.

About Edmond. Nos Notaryusza. Toruń 1870. — 54 c.

„ „ Etienne, opowiadanie. Toruń 1870. . . . . 60 c.

Dumas Aleks. (syn) Kameliowa dama, romans, przełożył W. P. Warszawa 1870. — 85 c.

Flora czasopismo botaniczno-ogrodnicze wydawane przez Wład. Tynieckiego zeszyt I. Lwów 1870. . . . . 1 fl. —

Hahn—Hahn, Ida hrabina. Eudoxya, obraz z Vgo wieku, Kraków 1870. . . . 1 fl. —

Jeż T., Helena, Powieść spółczesna, 2 tomy Poznań 1860. . . . . 3 fl. 60 c.

Łoziński Wład. Legionista, powieść z przeszłości, Lwów 1870. . . . . 1 fl. 20 c.

Norwid Cypryan. Rzecz o wolności słowa wygłoszona przez autora na jednym z odczytów publicznych. Paryż 1869. 1 fl. 20 c.

O systemie więzień poprawczych irlandzkich, Lwów 1870. . . . . 2 fl. —

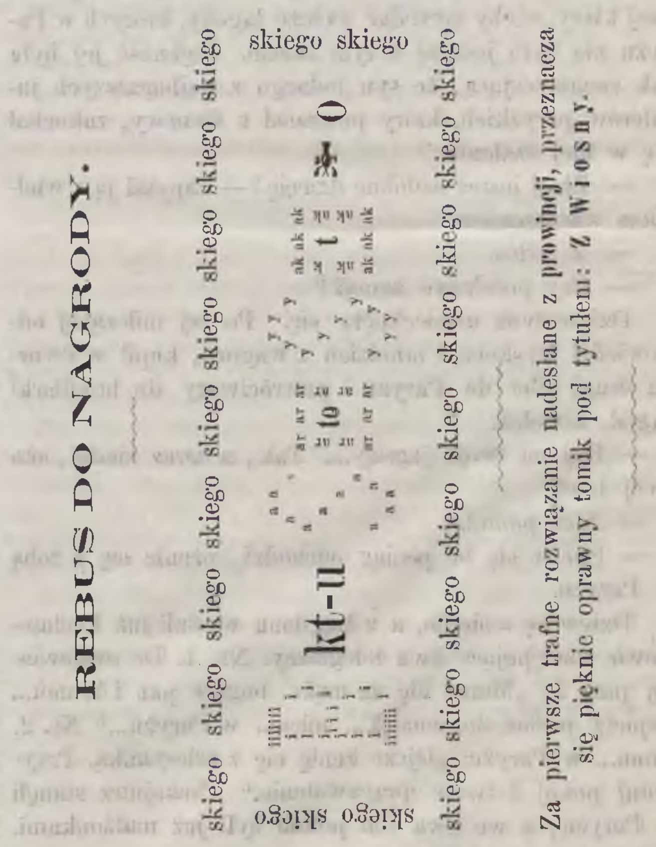
Wilkońska Paulina. Kilka pereł, szkic, Toruń 1869. . . . . — 45 c.

Zacharjasiewicz Jan. Dzieje ideału, powieść Warszawa 1870. . . . . 2 fl. 50 c.

„ Porwanie Sabina, obrazek z życia, Toruń 1870. . . . . 1 fl. 50. c.

Korespondencje „Kaliny.“

Panu S. M. we Lwowie poste-restante. Co zrobić? najlepiej nie drukować wcale. — Panu Z. L. w Poznaniu. Niepodobna zgodzić się na warunki, zamawiamy sobie pamięć pańską na lepsze czasy. — Panu Zulauf w Horodence. Nierozumiemy dla czego „Kalina“ niedochodzi pana, gdyż dwa razy posłaliśmy reklamowane numera, prosimy upomnieć się o nie na poczcie. — Panu S. w Krakowie zupełnie jesteśmy przeciwnego zdania. —



Znaczenie rebusa w N. 12. Pytanie, kto się w kole politycznym najwięcej zasłuży wrogom naszym już rozwiązane.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.